



PRENUMERATA:

Z odnośnieniem do domu
lub przesyłką pocztą:
rocznie 24 mk., półrocz-
nie 12 mk., kwartalnie
mk., miesięcznie 2 mk.

Numer pojedynczy
15 fenigów.

MONITOR POLSKI

WYCHODZI CODZIENNIE Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.

OGŁOSZENIA.

„Monitor Polski“ przyj-
muje ogłoszenia rządo-
we, instytucji społecz-
nych i użyteczności pu-
blicznej, zaś od osób
prywatnych, tylko takie,
które wynikają ze sto-
sunku do władz rządo-
wych i powyższych in-
stytucji.

Cena za wiersz drobnego
pisma (petit) po teście
1 Mk.

Redakcja i Administracja Pl. Małachowskiego Nr. 4.

Redakcja otwarta od 9—1 i 5—6 p. p.

Redaktor przyjmuje od 11—12 w południe.

DZIAŁ URZĘDOWY.

U S T A W A

o przedłużeniu terminu wstrzymania eksmisji lokatorów.

My, RADA REGENCYJNA KRÓLESTWA POLSKIEGO, za zgodą Rady Stanu, postanowiliśmy i stanowimy, co następuje:

Art. 1. Upoważnić Ministra Sprawiedliwości do wydania zarządzeń w przedmiocie przedłużenia do dnia 15 września 1918 roku terminu wstrzymania wykonania wyroków sądowych i aktów z klauzulą egzekucyjną w sprawach o eksmisję lokatorów z lokali, objętych ustawą z dnia 15 lipca 1918 roku, ogłoszoną w № 8 Dziennika Praw pod poz. 17.

Art. 2. Odnośne przedłużenie utraci swą moc z chwilą wcześniejszego wejścia w życie ustawy tymczasowej o ochronie lokatorów.

Dan w Warszawie, dnia 9 sierpnia 1918 r.

† Aleksander Kakowski, Arcybiskup
L. S. Zdz. Lubomirski.

Prezydent Ministrów:
w z. St. Dzierzbicki.

Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości w przedmiocie przedłużenia terminu wstrzymania eksmisji.

Na mocy art. 21 ustawy o Radzie Stanu Królestwa Polskiego z dnia 4 lutego 1918 roku № 2 Dz. Praw poz. 2 i w wykonaniu ustawy o przedłużeniu terminu wstrzymania eksmisji lokatorów z dnia 9 sierpnia 1918 roku zarządza przedłużenie do dnia 15 września 1918 roku terminu wstrzymania wykonania wyroków sądowych i aktów z klauzulą egzekucyjną w sprawach o eksmisję lokatorów z lokali, objętych ustawą z dnia 15 lipca 1918 roku, ogłoszoną w № 8 Dz. Praw pod poz. 17.

Niniejsze przedłużenie traci moc z chwilą wcześniejszego wejścia w życie ustawy tymczasowej o ochronie lokatorów.

Warszawa, d. 9 sierpnia 1918 roku.

Minister Sprawiedliwości:
w z. J. Światopełk-Zawadzki.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Warszawa, 10 sierpnia 1918 r.

Rzadko, wyjątkowo tylko wznosić się umiemy, ponad chwilę bieżącą i patrzeć na teraźniejszość, jako stan przejściowy, wiodący nas ku temu, co stać się musi nieuchronnie, ku temu, co nakazuje dziejowa konieczność. Są to tylko rzadkie wloty myśli, tylko wyjątkowe momenty podniesienia ducha, gdy potrafimy los naszego narodu oglądać w perspektywie historycznej, uświadamiając sobie zmienność jego kolei, w trzeźwym obrachunku uprzytomniając sobie nasze siły, nasze zasoby, oraz te dane politycznego momentu, które nas, jako czynnik dziejowy, wysunęły znów na widownię. Zazwyczaj żyjemy impulsem chwili obecnej, trawiając się jej goryczą, przynębiając się jej zmiennością, uważając ją za miarę rzeczy, za istotny obraz naszego położenia.

Tymczasem przeciwnie, powinniśmy zawsze stać ponad chwilę obecną, zawsze zachowywać pewną perspektywę, z której moment

obecny wydawałby się mógł tylko przejściowym ogniwem w łańcuchu wydarzeń. Jednym więcej przebyłym etapem—gdy osiągamy jakąś zdobycz, realizującą częściowo nasze aspiracje; jedną więcej przeżyta próbą—gdy chwila przynosi nam przeciwności, zatrzymuje nas w pochodzie naprzód, lub bodaj nawet zdaje się wstecz nas cofać. Przeżyliśmy wszak tyle już prób... Ileż z nich zdawało się grozić nam zagładą, nieuchronnym upadkiem życia narodowego! Nie były to wszak dotkliwe klęcia i rany, lecz śmiertelne, miażdżące ciosy. Nie klęski, lecz nieomal zagłada. Z prób dziejowych wyszliśmy jednak silniejsi, niż byliśmy u schyłku naszego życia państwowego, bardziej zdolni do odporu, intensywniej żyjący, niż dawniej.

Próby bolesne, ciężkie, złowrogie dla przyszłości—wszak to nie nowina dla naszego narodu. Jak salamandra w ogniu, tak on żył niezmierzony w cierpieniu, w zmaganiu się, w walce z losem. Nam, ludziom o wrażliwszych nerwach, dotkniętych nadto w życiu osobistym niedomaganiem ekonomicznym, a więc predysponowanym do zgorzknienia, widzenia wszystkiego w czarnych barwach, od małodusznego sceptycyzmu, trudno jest podnieść się do tej miary, gdy przeciwności losu przyjmuje się, jako coś koniecznego, jako ciężar, który się znieść powinno—z wytrwaniem i nadzieją. A jednak—uświadomić sobie to trzeba, iż droga narodu do odrodzenia nie może być gładką, bez załamania i przeszkód. Jest ona ponadto długą, dłuższą niż miara naszej cierpliwości.

Z tem wszystkim, do pesymizmu nie nas nie upoważnia. Szerszy punkt widzenia, rozleglejszy horyzont—ukazać nam musi inne widoki, niż je dać może ta lub inna chwila przejściowa. Byłoby zupełnie słusznym i naturalnym, gdyby nie zwątpienie i pesymizm, krzewił się u nas, lecz raczej optymizm dziejowy, stale doszukujący się słońca poza chmurami, osłaniającymi widnokrąg. Wszakże nie my sami tylko wypracowujemy naszą przyszłość, lecz czas pracuje dla nas i za nas. Nie tylko miarą powodzeń naszych skromnych wysiłków mierzyć możemy szanse naszej przyszłości, lecz i rozległością procesu dziejowego, który się jeszcze nie skończył, jeszcze nawet nie pozwala przewidzieć w dokładnym przybliżeniu swoich wyników. Jeszcze wszystko jest w fazie stawania się—jeszcze wszystko więc stać się może.

W najcięższej nocy dziejowej, gdy podniesiona do szczytów swej potęgi Rosja całym ciężarem swym zawisa nad naszym losem, gdy następnie w ostatnim półwieczu tradycyjna przyjaźń dwóch potencji zdawała się ostatecznie go przypieczerzować, ostateczna racja była jednak po stronie tych, co wierzyli i nie tracili nadziei, choć nie samo tylko uczucie, lecz nawet bardzo trzeźwa ocena momentu—mogły doprowadzić do wniosków najbardziej rozpaczyliwych. Dziś pękł ten skuwający nas pierścień żelazny. Nic go nie wskrzesi. Przyszła konieczność, konieczność nieuchronna no-

wego układu sił. Decyzja nie jest łatwą, bo zagadnienie jest trudnym i zawiłym. Cóż dziwnego, iż muszą następować chwile wahania, chwile lęku nawet przed tą koniecznością, która jednak nastąpić musi: przed koniecznością wciągnięcia do rachunku 25-miljonowego narodu, jako żywej i czynnej siły, której z konieczności wypadnie bynajmniej nie drugorzędna rola.

Konieczność... To słowo powinniśmy wy-mawiać dziś nie z rezygnacją, widząc w niem uosobienie złowrogięgo fatum, które nas uciska, lecz z wiarą i otuchą. Ono bowiem ma dla nas dziś znaczenie odmienne. Mówi nam, że miara dnia dzisiejszego nie może być miarą oceny przyszłości. Nie według obecnego stanu powinniśmy mierzyć nasze siły, lecz według tych zasobów mocy i żywotności, które w nas, narodzie silnym i leźbieźnym i cywilizacyjnie, zdolnym do pracy, ujawniającym w sprzyjających warunkach niepospolite zdolności, istnieją.

Optymizm, oparty na szerszej koncepcji historycznej, na dokładnej znajomości naszych sił i zasobów i ocenie położenia politycznego, ma dla nas tysiącokroć więcej racji istnienia, niż małoduszny pesymizm, wywodzący się z danych chwili obecnej, nie posiadającej zresztą żadnych cech trwałości. Pesymizmu tego przy-bywa niestety w duszach, znużonych zmaganiem się, z denerwowanych oczekiwaniem, roz-goryczonych zawodami. Przeciwdziałać mu trzeba — nie łudzeniem się, lecz głębszym zastanowieniem, nie jałową pociechą, lecz wzniesieniem się na wyżynę, z której oglądać możemy nie tylko dzieł nasz dzisiejszy, lecz ciągłość procesu dziejowego, którego bieg uniósł nas już o tysiące mil od tego miejsca, na którym znajdowaliśmy się tak niedawno jeszcze.

Na naszą pracę, na trudności w niej napoty-kane i wszelkie przeszkody powinniśmy za-patrywać się tylko z punktu widzenia tego op-tymizmu, opartego na dostrzeganiu szerokich horyzontów. Nie z desperacją, nie wbrew nadziei, lecz z budzącą energią i wytrwaniem wiara, z niesłabnącą nadzieją trwać powinniśmy w pracy podjętej i patrzeć śmiało przed siebie, nie opuszczając beczynnym rąk ani jedną chwilę. Żaden wysiłek nasz zmarnowany nie będzie. Dolegliwości miną, cierpienie zwróci się z nawiązką.

Reforma dyplomacji.

Nie zawsze uwzględnia się należycie okoliczności, że wojna nie jest tylko łańcuchem działań wojskowych, ale że splatają się w niej czynności militarne z *dyplomatycznymi*. Pierwsze wybijają się oczywiście na czoło wypadków, wskutek wielkiej swej ostentacyjności i dramatyczności, ale drugie nie mniej są ważne dla ostatecznego rezultatu: wojnę prowadzi wódz, ale podłożę jej przygotowuje i *owoce jej zbiera* mąż stanu.

Im dłużej trwa wojna, im mniej ostatecznych wyników osiągają akcje na polach bitew, tem silniej gruntuje się przekonanie o potrzebie umiejętnych układów, które potrafiłyby

ciosy zadawano ręką zbrojną wyzyskiwać i — łagodząc, tem głośnieję odzywa się żądanie, by mileżące wśród szczerku broni muzy dyplomatycznej przyszyły znów do głosu.

Ale równolegle z tem wzrasta przekonanie, że współczesna dyplomacja nie dorosła do olbrzymiego zadania, które stoi przed nią: pogodzenia świata. Z jednej strony brak jej genialnych talentów — czemu nikt oczywiście nie winien; z drugiej zaś tkwi ona nazbyt jeszcze silnie w dawnych przyzwyczajeniach, nie może dostatecznie otrząsnąć się z dawnych metod, nie dostrojonych do obecnej, dotąd niebywałej sytuacji — co już spada na nią całym ciężarem winy. Stąd coraz głośniejsze wołania najsilniejsze — rzecz prosta — tam, gdzie dyplomacja zawiodła najbardziej: w Niemczech.

Główne zarzuty, które zewsząd niemal podnoszą się przeciw dyplomacji, idą w dwóch kierunkach; zwracają się mianowicie przeciw składowi obecnych ciał dyplomatycznych i przeciw systemowi uprawiania polityki międzynarodowej przez cech dzisiejszych dyptomatów.

Zarzut co do składu ciała dyplomatycznego zwracają się przeciw sposobowi rekrutacji osób powołanych do budowania dróg porozumienia między państwami. Dawniej, gdy państwami rządili władcy patrymonialnie i gdy interesy dynastji identyfikowano z interesami państwa, stosunki między państwami przybierały wygląd stosunków osobistych pomiędzy monarchami. Gładkość towarzyska, kurtuazja salonowa, obrotność dowcipu, łatwość słowa umiejętnie cukrzacego gorzkie prawdy — to były właściwości konieczne dla pośrednika, którego jedynym obowiązkiem było dbać o wiecznie łakomy interes osobisty swego władcy (interes przynajmniej sobie wartość ogólną dla całej zbiorowości politycznej), korzystając z każdej sposobności pomyślniej dla egoistycznych celów tego interesu i podejrzliwie wypatrywać zasadzek grożących mu ze strony innych, równie do siebie ukształtowanych interesów monarchów.

Nie dziwnego, że władcy szukali ludzi, którzy mogli powierzyć tak delikatne misje, tylko wśród najbliższego zaufanego otoczenia, a więc wśród wysokiego duchowieństwa i wysokiej szlachty. Równie też rozumiałe, że owe wymienione wyżej przymioty, potrzebne dyplomacie, znaleźć można było przez długie czasy tylko albo wśród duchownych, obeznanych z wzorami opartej o świętą tradycję dyplomacji papieskiej, albo wśród rodów magnackich, dbałych o wyrażoną kulturę obyczajów i zaprawionych w życiu dworskim do gładkości w obejściu.

Wszystko to sprawiło, że dyplomacja stała się monopolem sfer arystokratycznych, jako

że i wyższe duchowieństwo przeważnie z tych warstw wychodziło. Stan ten przetrwał do dziś z tą niewielką zmianą, że trzeba było dopuścić do stanowisk dyplomatycznych — skąpo uposażonych materialnie, a połączonych z wielkimi kosztami na reprezentację — także skarżących plutokratyczny, synów świeżo uszlachconych potentatów przemysłowych i giełdowych.

Rzecz oczywista, że w tak zacieśnionem kole rekrutacji dyplomatycznej niema dostatecznej swobody doboru i że zamknięcie kastowe ciała dyplomatycznego wyklucza od pracy w jednym z najważniejszych działów służby ojczyzny ludzi może doskonale do tego uzdolnionych, lecz niedostatecznie „dobrze urodzonych“.

Zarzut ten tem więcej zyskuje na wadze, im szersze kręgi zatacza polityka zagraniczna, im dalej rozprężają się interesy mocarstw wkraczających na drogi polityki światowej, im wskutek tego większe i zawilsze spłoty zagadnień musi ogarniać dyplomata. Gruntowne wykształcenie historyczne, ekonomiczne i prawnicze oraz szczegółowa znajomość konjunktur politycznych — rzeczy wymagające długich studiów i drobiazgowego przygotowania — stają się konieczne dla dyplomaty postawionego pośredniku stosunków międzynarodowych, komplikujących się coraz bardziej i coraz więcej czujących na odległe nawet wstrząśnienia. Owóż wiadomo, że dobrobyt nie usposabia do wyteżonej pracy i że usilnej dążności do kształcenia się spotkać można więcej wśród warstw i ludzi dobijających się dopiero do miejsc słonecznych, niż w sferach hodujących wskutek ciągłych ułatwień życia pewne lenistwo duchowe.

Z ułatwieniem wolności konkurencji o posady dyplomatyczne łączy się sprawa niedostateczności uposażenia pieniężnego tych posad. Koszty połączone z obowiązkami służby dyplomatycznej nie pozostają zgoła w proporcji z pensjami, które pobierają dyplomaci obowiązani do wysokiej stopy życiowej. Tak np. w Niemczech wydaje się na cele służby zagranicznej rocznie zaledwie około 16 $\frac{1}{2}$ miliona marek, w Austro-Węgrzech około 20 $\frac{1}{2}$ miliona koron, to znaczy mniej więcej tyle, ile demokratyczna Francja poświęca na ministerstwo... sztuk pięknych (wydatki na służbę zagraniczną natomiast wynoszą we Francji — wywołanej w dużej mierze przez przesądów arystokratyzmu — 54 miliony franków). Ta dysproporcja pomiędzy wydatkami dyplomaty, a jego urzędowymi poborami działa znów w kierunku wykluczenia od służby dyplomatycznej osób nie należących do sfer arystokratyczno-plutokratycznych.

Zacieśnienie stanowe członków ciała dyplo-

matycznego powoduje jako jedno z ujemnych następstw, które od razu rzucają się w oczy, zbytni ezoteryzm, odcięcie się pracy dyplomatycznej od innych działań pracy państwowej, ucywienie z polityki zagranicznej sztuki wykonawczej w zaciszu gabinetów przez garstkę wtajemniczonych — zdala od kontroli, której podlega wszelka inna służba publiczna w państwach konstytucyjnych.

Tu przechodzimy do drugiego typu zarzutów kierowanych przeciw obecnej dyplomacji, do zarzutów przeciw jej metodzie.

M. Sz.

Znaczenie przemysłu gazowniczego dla kraju i państwa.

I.

Jednym z najważniejszych i najbliższych zadań, które po uregulowaniu stosunków w naszym kraju zogniskują sporo energii i wysiłków — to świadoma i zorganizowana akcja w kierunku odbudowy i rozwoju przemysłu. Akcja ta nie może być chaotyczna, ani też pozostawiona wyłącznie inicjatywie prywatnej; przeciwnie, musi ona podążać w tym kierunku, by przedewszystkiem zapewnić rozwój takich podstawowych gałęzi przemysłu, które w następstwie przez sam fakt rozwoju wywoływałyby logiczną ekonomicznie konieczność powstawania coraz to nowych przedsiębiorstw i fabrykacji, tworzyłyby naturalne coraz to szersze i dalsze wyznaczenia produkcji, przyczynające się do wzrastania dobrobytu narodowego. Zrozumiałem jest, że rozwój całej produkcji przemysłowej ma doniosłe znaczenie dla bytu państwa; on to stanowi o bogactwie narodem, o bilansie handlowym państwa, a zarazem tworzy ten naturalny, bardzo pojemny rezerwoar dla wzrastającej siły ludzkiej. Jednakże, w imię bezpośredniego interesu państwowego, należałoby położyć podwaliny pod rozwój przedewszystkiem tych gałęzi przemysłu, które zarazem stwarzają polityczne i gospodarcze warunki niezależności.

Jedną z gałęzi przemysłu, która pierwszorzędnie odpowiada powyższemu postulatowi jest gazownictwo. Należy zaznaczyć z naciskiem, że właśnie zrozumienie tego podstawowego znaczenia gazownictwa, skłaniało zaawansowane cywilizacyjnie i ekonomicznie narody i państwa do forsowania tego przemysłu szczególnie w ostatnim 20-leciu — a więc już w czasie, gdy elektrownia zdobyła tak znamienite sta-

Napoleon a Polska.

Ukazanie się nowego dzieła prof. Szymona Askenazygo jest zawsze prawdziwie doniosłym wydarzeniem w literaturze historycznej polskiej; coż dopiero dzieła, zakrojonego na tak wielką skalę, jak ostatnie p. t. „Napoleon a Polska.“ Odtworzenie całej epoki, charakterystyka olbrzymiego obrazu historycznych wydarzeń i największego w dziejach nowożytnych przełomu politycznego, wniknięcie we wszystkie tego przełomu sprężyny, oraz w charakter, pobudki i działalność całej galerji najwybitniejszych postaci owych czasów z Bonapartym na czele, uchwycenie wszystkich tych niei, które bezpośrednio lub pośrednio łączyły sprawę polską z politycznym stanem rzeczy Europy ówczesnej — oto wielkie, a jakże pociągające zadanie, któremu mógł podołać w sposób tak prześwienny tej tylko miary pisarz.

Zalecając to dzieło i zapowiadając ukazanie się dalszych części (na całość złożę się ma 6 tomów), słusznie zaznacza wydawca, (którego zasługę podkreślić należy) że właśnie autor „Księcia Józefa“, „Lukaszińskiego“ i wielu innych dzieł niepospolitych, twórca młodej szkoły historycznej polskiej, najświetniejszy i naj-

poczytniejszy dziś polski historyk, był do spełnienia tego zadania najbardziej powołany. Oparł się przytem na studjach wieloletnich, na rozległych badaniach źródłowych w publicznych i prywatnych archiwach polskich wszystkich trzech dzielnic, jako też na archiwach zagranicznych w Paryżu, Moskwie, Berlinie, Dreźnie, Wiedniu, Rzymie i Londynie. Przytem szereg dokumentów został tu wyzyskany po raz pierwszy, dokumentów, zaczerpniętych ze źródeł do niedawna nieprzystępnych, a mianowicie z wielkiego Archiwum generała Dąbrowskiego, które darowane było przecież w testamentem Warszawskiemu Towarzystwu Naukowemu, a następnie przez Rosjan wywiezione do Petersburga po wzięciu Warszawy przez Paskiewicza. Prof. Askenazy pierwszy miał możliwość zbadać w całości to archiwum i stąd owe snopy nowego światła, które rzuca na całe dzieje legionów napoleońskich.

Plan dzieła został ustalony w sposób następujący: tom pierwszy poświęcony jest stosunkom Europy zachodniej, szczególnie zaś Francji do trzech rozbiorów Polski, tom drugi i trzeci — stosunkowi Bonapartego do wysiłków emigracji polskiej i do akcji legionowej, dalsze dwa tomy objąć mają epokę Księstwa Warszawskiego oraz stosunek narodu polskiego do likwidacji epoki napoleońskiej. Obecnie wyszły już z druku dwa pierwsze tomy.

Na samym wstępie autor usuwa jedno możliwe nieporozumienie. Stwierdzając, iż sprawy narodowe i powszechne, z wojennej doby rewolucyjnej i napoleońskiej, przedstawiają wiele analogii do spraw równorzędnych z prze-

żywanej obecnie światowej doby wojennej, przestrzega tem silnie, że najnowsze jego dzieło pozostało zgoła niezależne od wypadków bieżących, bez żadnego do nich przystosowania, załamania przyszłości. Dzieło to w całości obmyślane, w połowie zaś, t. j. aż do historii 1805 r. właśnie napisane zostało przed lipcem 1914 roku. Spóźnione z powodu wojny, ukazuje się teraz w brzmieniu niezmiennem. Do takiego zastrzeżenia skłonił prof. Askenazygo jeszcze inny wzgląd. W pracy tej, zwłaszcza w księdze wstępnej znajduje się wiele i nieraz gorzkich wspomnień opacznej w rzeczach polskich polityki francuskiej. Lecz „naukreślone w pokojowym czasie, wobec Francji szczęśliwej, nie mogą one być źle zrozumiane w obliczu krwawej; naród polski, który właśnie w tym okresie rewolucyjno-napoleońskim krwawił pospół z Francją, pomimo wszelkich porachunków dziejowych, nie przestał odtąd widzieć w niej, w szczęściu a tembardziej w nieszczęściu, wielkiej przodownicy świata nowożytnego i szczytnych wszechludzkich ideałów postępu, ładu, prawa i wolności.“

Uwaga ta zabezpieczy czytelnika od popełnienia błędów, któryby poległ na zbyt pochopnem przeniesieniu porachunków dziejowych na grunt dzisiejszy. A już z pierwszych niemal kart dzieła Askenazygo widać, że to porachunki nadwyraz cierpkie. Sam bowiem Napoleon w swym stosunku do Polski pokazany jest jako *przeciwstawienie* Francji, tembardziej przeciwstawienie wszystkich rządów ówczesnej Europy, które z trzema rozbiarami Polski nie tylko się pogodziły, ale i przyłożyły się do nich

¹⁾ Szymon Askenazy: Napoleon a Polska. Tom I. II. Warszawa — Kraków 1918. Nakład Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie.

nowisko w dziedzinie oświetlenia miast. Ponadto charakterystycznym jest fakt, że przemysł gazowniczy przyszedł do olbrzymiego wprost rozwoju nie tylko tam, gdzie jak w Anglii, Niemczech, Francji węgiel gazowy, koksujący był na miejscu, ale też i w krajach pozabawionych własnych węgla koksujących, jak np. w Danii, Szwajcarii, w kraju stworzonym niejako — wobec naturalnych sił motorowych — wyłącznie dla elektryczności.

Przemysł ten u nas do tej pory znajduje się w fazie niedorozwoju i skarlaenia. Wobec braku samorządu u nas i zainteresowania miast w istnieniu przedsiębiorstw municypalnych — nie mogły się też wytworzyć pomyślane warunki dla rozwoju tej gałęzi przemysłu. Nie mniej przeciwdziałały rozwojowi gazownictwa u nas: błędna idea sprowadzenia zagadnienia do porównania lampki gazowej z elektryczną, nieświadomość, że produkcja gazowni nie kończy się, a nawet nie ogniskuje się w produkcji wyłącznie „światła“, nieznaną wartość i użyteczności technicznej innych produktów gazowni, nieznaną rentowność przedsiębiorstw tej kategorii, w końcu anormalne stosunki, które wynikały musiały przez odcięcie u nas w samych początkach — tej gałęzi przemysłu w ręce obcego koncesjonarjusza.

Naturalnym podłożem dla rozwoju gazownictwa jest jego rentowność. W Niemczech — w ciągu ostatnich 15 lat przedwojennych ilość zakładów gazowych wzrosła dwukrotnie i wyniosła w r. 1913 ok. 1700 gazowni; w tym samym roku produkcja gazowni angielskich przewyższała 3-krotnie blisko produkcję niemiecką; Dania w 1911 r. miała 93 gazowni, Szwajcarya zaś 94.

Wedle statystyki uwidocznionej na wystawie monachijskiej w r. 1914, czyste zyski gazowni w Niemczech za r. 1912—13 wynosiły powyżej 132 milj. mk.; ponadto z zysków opłacono oprocentowanie kapitału, wynoszące 37.8 milj. mk., a sumy zarezerwowane na odnowienie zakładów wynosiły 45.7 milj. mk. Wartość książkowa tych zakładów podana była w tym roku na 917 milj. mk.

Część tych zysków przypadała w udziale prywatnym towarzystwom, które zajmują się prowadzeniem gazowni sposobem koncesyjnym; doskonała pozycja finansowa tych towarzystw może być również miarą rentowności przedsiębiorstw gazowych.

Tak np. wedle zestawienia Dr. Schnabel-Kühn'a towarzystwo gazowe w Dessau założone w r. 1855 z kapitałem zakładowym 1.5 milj. mk., w r. 1908 posiadało już kapitał zakładowy 21 milj. mk. i wydzielało dywidendy do 14%; turyngskie tow. gazowe, założone w r.

1867, wydzielało dywidendę do 16%, przy czem kurs jego akcji sięgał przed wojną 299 za nominalnych 100. Tow. zjednoczonych gazowni w Augsburgu miało kurs akcji 150; akcje „Imperial-Continental-Gas-Association“, założonego w Londynie w r. 1824, stały 175—181 i t. d.

Olbrzymio jednak większą część zysków otrzymały kasy municypalne miast niemieckich, które prowadzą zakłady gazowe we własnej administracji. Sumy te niewątpliwie w niemalym stopniu przeznaczyły się do podniesienia stanu cywilizacyjnego miast i ogólnego dobrobytu. Wystarczy choćby jeden przykład zacytować z dziełka Schnabel-Kühna „Die Steinkohlengas-Industrie in Deutschland“. Dochody miasta Karlsruhe, miasta wybitnie zachodnio-europejskiego, w którym wszelkie gałęzie gospodarki miejskiej są racjonalnie rozwinięte, przedstawiają się następująco za r. 1905:

z podatków	1 969 382 mk.	t. j.	27.48%
z gazowni	923 743 "	"	12.88%
z wodociągów	452 871 "	"	6.32%
z elektrowni	181 930 "	"	2.54%
i t. d.			

Jednym z najpoważniejszych źródeł dochodu dla miasta jest więc gazownia.

Gazownie wielkich miast zachodnio-europ. dały oczywiście zyski dużo większe. Należy jednak z największym naciskiem zaznaczyć, że bezpośrednio korzyści czy to materialne: z powodu znacznej i pewnej rentowności zakładów gazowych, dających bez obciążenia ludności pokazałe sumy miastom na inwestycje i cele kulturalno-społeczne, czy to techniczne z powodu najekonomiczniejszego wyzyskania energii termicznej węgla i olbrzymiego zastosowania gazu, jako najtańszego źródła światła, najdogodniejszego źródła ciepła i siły, w końcu korzyści natury społecznej, przez wprowadzenie do domu postępu i higieny (wanny, junkiers'y, sterylizatory etc.), nie wyczerpują w części tych ogólnych korzyści, które rozwój gazownictwa społeczeństwem zapewnia.

Otrzymane w gazowniach produkta uboczne, a przedewszystkiem: koks, smoła i amoniak zyskały dziś tak powszechne, rozległe i doniosłe znaczenie i zastosowania, że wprost trudno znaleźć ważniejszą dziedzinę fabrykacji, która nie miała związku, a często nie była wprost funkcją rozwoju gazownictwa i dostarczanych przez gazownię produktów.

E. K.

Przychylny głos niemiecki w sprawie chełmskiej.

W organie tow. Görresowego, najważniejszego tow. naukowego katolickiego Niemiec, na którego czele stał do niedawna obecny kanclerz hr. Hertling, w piśmie „Historisch Politische Blätter“ pojawił się artykuł Fr. Zinnekego o Chełmszczyźnie, wyróżniającej się rzeczerstwem a bezstronnym traktowaniem sprawy.

W artykule tym autor nawiązując do prac komisji dla ustalenia granic na Chełmszczyźnie takie robi między innymi uwagi:

„Czy t. zw. ziemia chełmska, zamieszkała jest przez ludność polską i katolicką, a więc kulturalnie wyższą od sąsiedniej ludności ukraińskiej? Tak stawiane jest pytanie. Dla mnie jednak nie było one nigdy pytaniem, ani przed, ani po zawarciu pokoju, a granicę, jakie ten pokój ustanowił, wprawiły mnie w zdumienie. Cały rok spędziłem w Chełmie. Mieszkałem w tem mieście, jego życie i jego pojęcia znam tak dokładnie jak mego rodzinnego miasta nadreńskiego. Z obowiązku służbowego jeździłem jednak po całym kraju, w górę aż do Brześcia Litewskiego, wdół do Krasnostawu i do Hrubieszowa, do tych wszystkich miejscowości, które, przynajmniej jak dziś, przyznane zostały Ukrainie. Poznałem kraj i ludzi, i dlatego mogę wydać sąd, któremu narodowi musiałby sprawiedliwy pokój przyznać ziemię chełmską.

Nad historycznym rozwojem kraju nie można dziś przejść do porządku dziennego.

Obecna ludność miejska składa się z małymi wyjątkami z samych Polaków i żydów; na wsi przeważnie ludność polska. Polska jest katedra w mieście, prawosławni i unicycy Ukraińcy posiadają zaledwie po jednej cerkiewce, które nawet w niedzielę, gdy lud z okolicznych wsi do miasta na służbę Bożą się zjeżdża, nie są pełne. Polskim jest strój ludu, polskim nawet język w tych kilku ukraińskich wioskach.

Oprócz lieznej, posiadają Polacy w ziemi chełmskiej także kulturalną przewagę nad ukraińską ludnością chłopską. Ks. Bülow mówi w swojej broszurce „Deutsche Politik“: „Wyższa kultura we wszystkich czasach dawała tytuł prawny!“ Podług tej zasady nie tylko gub. chełmska po Bug, ale cały zachodni Wołyń powinien być przyznany Polsce. Pół roku spędziłem w jednym wołyńskim zamku, niedaleko Włodzimierza Wołyńskiego i dokładnie poznałem ten kraj. Z wyjątkiem chłopów ukraińskich, kulturą zaledwie „dotkniętych“, wszystko jest spolonizowane. Zakłady miejskie i wiejskie, dwory i kościoły są pochodzenia polskiego. Po polsku mówi się w mieście i na wsi, po polsku uczy w szkołach, nie ma

utrwalenia. Napoleon uczynił dla Polski maksimum tego, co mógł, albo co zdawało mu się możliwym, zgodnym z racją stanu swoją, swego narodu i Europy. Wobec całego świata wystawił tę „przyrodną zgodność racji stanu polskiej a europejskiej, polskiego w życiu europejskim składnika przeznaczenia i prawo nieziszczalne... przedarł akty podziałowe, przeważnie przedawnienie, odrobił rzecz, napozór przepadłą i pokazał, że ona jest do odrobienia.“ Przeważnie „złączył w dziejach nierozdzielnie siebie, wzlot swój i upadek ze sprawą polską, i jeszcze w zostawionych po sobie i swem dziele zwaliskach, przekazał jej niejedną, przetrwała do dziś dnia wartość realną, a żywotną, po wszystkie czasy duchową.“ Nie dziw, że Polska zachowała serce dla Napoleona. I przed nim i w czasie jego epoki i po nim Francja, pospołu z innymi rządami Europy, grzebała sprawę polską. „Francja burbońska zamknęła oczy na pierwszy podział; rewolucyjna na drugi i trzeci; restauracyjna pospołu z Anglią, szkodliwa odbudowie kongresowej; orleńska spożytkowała i zdradziła wybuch listopadowy, drugocesarzowska podnieciła i wystawiła na sztych powstanie styczniowe.“ Napoleon na sprawę polską patrzył innymi oczyma, widząc w niej „klucz europejskiego sklepienia“, obejmując genialnym swym umysłem całą jej dla nowego ukształtowania się stosunków europejskich wagę. Wyraźnie w tej sprawie przeciwdziałł się Francji rządzącej i rządowi Europy. Jak to czynił w jakich chwilach i warunkach, a nado to w jakim interesie politycznym — widzimy to na kartach dzieła Aske-

nazego, który z właściwą sobie, tak świetną przenikliwością scharakteryzował pobudki i okoliczności wszelkich projektów i postanowień Bonapartego.

Askenazy operuje tu na wielkim obszarze historii, nie wyodrębni sztucznie sprawy polskiej, ani wydarzeń najdonioślejszych ze sprawą tą związanych, lecz stawia ją na tle całej ówczesnej epoki. Stąd niekiedy na dziesiątkach stronnie odbiega od Polski, by następnie powrócić, już nawiązując opisane i zanalizowane fakty do losów naszych, z tych faktów wynikłych. Ta metoda najrzetelniejszych badań niesie czytelnikowi przebogata naukę, pozwoli na wszechstronne ogarnięcie danych zjawisk politycznych, a zarazem na wysnuęcie głębszych historycznych wniosków, szczególnie, jeśli chodzi o uchwycenie pewnych tendencji dziejowych, pewnej wewnętrznej logiki historii. Pod tym względem nowe dzieło Askenazego jest lekturą wartości pierwszorzędną, oświeca i zachwycia bogactwem tej właśnie historycznej nauki, która nietylko wyjaśnia przeszłość, ale i — przez liczne analogie — pogłębia zrozumienie wielu zagadnień teraźniejszości.

Przystępując do analizy czasów pierwszego rozbioru, który był „wielkim aktem negacji Europy, jako całości“, Askenazy daje obraz stosunków, zarówno panujących wśród trójcej podziałowej, jak i wśród zachodnich tego rozbioru świadków. W związku dopiero z całą sytuacją polityczną Europy uwypukla stosunek Francji do sprawy polskiej. Był to stosunek całkiem ustalony. Sternik ówczesnej polityki zagranicznej francuskiej, Vergennes, w liście

do posła swego nad Newą wypowiedział zło-wieszczą tezę, tylekroć później powtarzaną: „Polska, państwo nieszczerne, będące igraszką sąsiadów, w połowie już podzielone, zakończyłby swój z chwilą, gdy tylko owi sąsiedzi potrafią porozumieć się z sobą celem całkowitej jego zagłady. Wszelka zatem spekulacja względem przyszłego jej (Polski) losu staje się zbyt techną“. Vergennes uwiecznił swą działalność przez korzystny traktat handlowy francusko-rosyjski 1787 r. Za te dogodne przywileje handlowe, za skóry, tłuszcz, rudy rosyjskie, przywożone do Marsylii, za wina, mydła, galanterie francuskie, przywożone do Odessy, kwitowała Francja bez zająknięcia z krzywd polskich. Tak samo wobec drugiego i trzeciego rozbioru. W r. 1792, kiedy nastąpiło wydanie wojny Anglii przez Zyrondę oraz Polsce przez Katarzynę, Francja rewolucyjna dążyła do przyjaźni z Prusami, zarówno Zyrondyści, jak i Marat, jak i Danton. Po przyjacielsku wynurzali się Francuzi przed generałami pruskiej kwatery głównej, że „wprawdzie wiadomo we Francji, iż zmierzanie do drugiego podziału Polski, ale Francja widziałaby z przyjemnością, jeżeli w ten sposób pomnoży się potęga mocarstwa, które przed jej, czy później winno zostać sprzymierzeńcem naszym“. Później nieco, już po drugim rozbiórze, w tej samej chwili, gdy Kościuszkę zgłaszał się do Paryża, we francuskim ministerjum spraw zagranicznych Lebruna gotowano się już wprost do uznania drugiego rozbioru polskiego, do stwierdzenia wprawdzie nie „zgodny formalnej, pisemnej, gdyż Republika pod-

innych podręczników szkolnych, jak polskie. W każdej większej wsi znajduje się kościół katolicki. Tak wygląda na Wołyniu.

Miejmy nadzieję, że komisja graniczna, kierująca się prawami i słuszością, ustanowi Bug, jako granicę między oboma państwami. Polacy zasłużyli sobie na sympatję niemieckich katolików. Jest to moje przekonanie, nabyte po dwuletnim pobycie w stolicy i w rozmaitych miejscowościach ziemi chełmskiej. Jeżeli niedawno mówca polskiej grupy w parlamencie berlińskim powiedział, że ziemia chełmska i podlaska przesiąknięta jest krwią męczenników, to nie jest to pustym frazesem. Za swą wiarę cierpieli tamtejsi Polacy nie tylko od Tatarów i Moskali, ale także i od tego ludu, któremu teraz wydani zostali przez traktat brzeski. Oby ten nieobmyślany krok małej polityki został cofnięty, a obu narodom umożliwiony wolny i zdrowy rozwój.

Sytuacja w Rumunji.

Sytuacja w Rumunji jest bardzo niejasna.

Coprawda nowy kurs, reprezentowany przez Marghilomana, kurs porozumienia z państwami centralnymi i realnej, spokojnej, twórczej pracy wewnętrznej, zaznacza się bardzo dobitnie, niemniej jednakże stare prokalcijne sympatie żyją w poważnych nawet ośrodkach i kołach społeczeństwa rumuńskiego, budząc poważne zainteresowanie i zaniepokojenie wśród swoich i obcych.

Program Marghilomana polega na likwidacji smutnych następstw wojny, a więc na odbudowie kraju, zniszczonego przez boje, przenoszą się zaś w dziedzinie polityki na teren walki z tymi, którzy w opinii kraju klęskę Rumunji spowodowali. To byłaby negatywna część programu.

Pozytywnie dąży Marghiloman do rozbudowy Rumunji przez przyłączenie Besarabji, zaś na wewnątrz pragnie przeprowadzić reorganizację kraju, jego ustawodawstwa i jego praw, oraz urzędów.

Program ten wprowadzany jest w życie szybko i sprężysto.

Przyłączenie Besarabji do Rumunji i zabezpieczenie jej przed zakusami Ukrainy, przeprowadzenie prawa o naturalizacji żydów—sprawa bardzo drażliwa i poważną rolę grająca w życiu Rumunji—zapoczątkowanie nowej polityki finansowej, akcja w kierunku odbudowy kraju,

zrzuconego przez zaciętą walki—oto wszystkie dowody ożywionej działalności nowego gabinetu, nowy wprowadzającego kurs.

Objawem, podpadającym pod tę samą dziedzinę, jest walka z tymi, którzy pohnęli Rumunję na brzeg przepaści, wiążących ją w wir wojny, t. j. z byłym premierem Bratianu i jego gabinetem, oraz z gen. Averescu, byłym wodzem armji rumuńskiej. Te porachunki z dawnym kursem politycznym, to jeden więcej wskaźnik, że Marghiloman, Carp i Steere, nowi kierownicy nawy państwowej Rumunji, po innych pragną iść szlakach.

A praca czeka ich ciężka. Straty kraju są olbrzymie. 700,000 mężczyzn padło na pobojowiskach, setki tysięcy dzieci i kobiet zmarła z głodu, całe połacie kraju leżą w gruzach i zgłiszczami są pokryte.

A jednak mimo to, że sytuacja Rumunji jest nader ciężka i to właśnie dzięki jej udziałowi w wojnie po stronie koalicji, jak to wiadać z głosów dobrze poinformowanych pism i osób, w Rumunji istnieje silny obóz proaljancki.

Głównym ośrodkiem tego obozu ma być w pierwszym mierze sam dwór rumuński, a zwłaszcza królowa Marja i następcą tronu. Poza tem obóz Bratianu i Take Jonesu ma jeszcze sporo zwolenników, którzy prowadzą silną propagandę za koalicją, a przeciw mocarstwom centralnym. Ostatnie wypadki w Rosji i na froncie zachodnim wpłynęły do tego stopnia podburzająco na koalicyjny obóz w Rumunji, że najsilniejszy organ prasy codziennej w Bukareszcie „Lumina”, pismo prezydenta Rady krajowej Besarabskiej Konstancy Steerego, pomieszcza specjalny artykuł, uspakajający ludność, zwalczający agitację „podżegaczy wojennych”, opartą na „nierozumnych nadziejach”, jakie u nich zbudziło cofnięcie się Niemców nad Marną. Artykuł ten kończy się słowami:

„Przegraliśmy tę wojnę, gdyż nie mieliśmy cierpliwości. Nie gubmy się dziś ostatecznie przez to, że mimo potężnych objawów rzeczywistości, mieszać będziemy nasze pragnienia z faktami”.

Czy słowa te pomogą—należy wątpić!

To pewna, że obóz koalicjonistów rumuńskich rozwija silną akcję za granicą i w kraju. Take Jonesu prowadzi propagandę polityczną w Szwajcarii i we Francji, gen. Averescu stanął zaś podobno na czele „Legjonu Transylwańskiego”, który po stronie koalicji walczył ma we Francji z Niemcami.

Sytuacja polityczna w Rumunji jest ciężka i niejasna. Składa się na to szereg ważnych czynników natury politycznej, ekonomicznej i

moralnej i z tymi warunkami będzie musiał Marghiloman i jego towarzysze nie mała jeszcze walka stoczyć, zanim sprawę wyjaśnić będzie mógł.

Tembardziej, że wypadki wojenne wywierają będą zawsze wielki wpływ na fluktuującą politykę rumuńskiej:

„Prawo narodów po wojnie”.

Do wybitnych znawców i najgorliwszych szermierzów o prawa narodów bezsprzecznie należy profesor Henryk Lammasch. Jemu to powierzył Instytut Nobla w Chrystjanji opracowanie dzieła o prawie narodów po wojnie, które obecnie ukazało się w druku pod powyższym tytułem.

Autor umieścił na czele swej pracy następujące motto z „Dziewicy Orleańskiej”: „Dzień nastaje po najciemniejszej nocy, a gdy nadjdzie pora, to i najpóźniejsze owoce dojrzewają”. Powyższe motto oraz poświęcenie pracy rektorowi uniwersytetu Columbia, Butlerowi, wskazuje wyraźnie, jakim duchem przeniknięte jest dzieło Lammascha.

Wychodzi on z założenia, że z powodu gorzkich doświadczeń wszechświatowej wojny, idea o prawie narodów przenika coraz wyraźniej, zwłaszcza przy odbudowie świata po zawarciu pokoju. Lammasch traktuje swoje wywody ściśle naukowo, nie chce się zastanawiać nad przyczynami obecnej wojny, ani też chce rozstrząsać sposobów jej prowadzenia.

W przedmowie głosi on, że będzie unikać nawet cienia polemiki aktualnej i dotrzymuje przyrzeczenia. Czasami tylko unosi go temperament, gdy potrąca o prace, wydane w czasie wojny. Dzieło np. Sombarta: „Bohaterowie i handlarze”, w którym autor nagina do swoich celów idee Kanta, piętnuje Lammasch, jako jedną z najbardziej lekkomyślnych i tendencyjnych prac, ogłoszonych w tym okresie.

Prawo narodów jest niewzruszone, należy uznać żywiołową jego konieczność i stać na straży jego nienaruszalności, a więc i traktaty prawa międzynarodowego muszą być dotrzymany. Ostro odpiera tezę Eryka Kaufmanna, głoszącego, że państwu powinno przysługiwać prawo łamania wszelkich umów, gdy zachodzi konieczność samoobrony.

Jest to teoria, według Lammascha, dostosowana na użytek prawa przemocy.

Lammasch odnosi się sceptycznie do obowiązującej „mocy związków”. Układy, zawarte

pisałyby swą hańbę, czyniąc siebie niejako spółniczką podobnego rozbójcu”, ale natomiast „zgody milejącej, prostej deklaracji ustnej niesprzeciwiania się” (*simple annonce verbale de nonopposition*), albowiem „należy uczynić sobie zasługę z naszego mileżenia”. A przeciw—i tu przemawia niemilkący głos ironji dziejowej—Francja owych czasów żyła w znacznej mierze kosztem Polski: po pierwszym rozbiore, podczas wojny z Austrią—przez nieobecność Rosji, zajętej egzekucją nad Wisłą, po drugim—przez ciśnienie pruskie również przeciw Polsce skierowane, co znowu osłabiło siłę tego ciśnienia nad Renem. I właśnie dlatego sprawa polska była dla Francji tak często „lekarstwem” politycznym. Dlatego tyle razy—prof. Askenazy przytacza tu cały szereg dokumentów—politycy i mężowie stanu francuscy podniecili dążenia insurekcyjne polskie, podtrzymywali nadzieje Polaków, za każdym razem zdradzając ich już zgodne z pierwotnie powziętą decyzją. Dzieje tragedji polskiej, napisane przed drugim podziałem jesienią 1792 r., potem w czasie sejmku grodzieńskiego latem 1793 r., wreszcie w chwili wybuchu powstania kościuszkowskiego, wiosną 1794 r. potrzykroć wyszukiwane były z powodzeniem przez Francję rewolucyjną dla faktycznego, od wypadku do wypadku, wyzwywanie się groźby wojennej pruskiej. W parze z interesem szły wszystkie pełne obłudy i cynizmu zwodzenia Polaków.

Ta polityka nie przestaje działać w epoce porobiorowej. Stosowano tu nieraz wypróbo-

wane, stare metody politycznej prowokacji w stosunku do narodu, który staje się narzędziem obcych, sprzecznych interesów. I pod tym względem dzieło Askenazego jest wyjątkowo pouczające. Każda niemal stroniczka pobudza tu do głębokich refleksji. Jeden przytoczymy tu przykład z pośród tak licznych, w książce Askenazego zawartych. Autor bada rzeczywiste intencje paryskiego Dyrektoriatu, które skłaniały go do naglenia Henryka Dąbrowskiego, by czempredzej jechał do Medjolanu stawić się przed wodzą naczelnego armji włoskiej, generała Bonaparte i ofiarować mu swoje usługi. „Intencja rzeczywista Dyrektoriatu, t. j. trzymającego tu prym w danej chwili ludzi, nie może żadnej podpadać wątpliwości. Chodziło im o zatamowanie dalszego rozwoju narodowo-wojskowej formacji legjonowej włoskiej. Posługę tę wypełnić nieświadomie miała formacja legjonowa polska. Łaskawie tam właśnie dozwolone, „pośrednią” przynętą patrijotyczną łaskawie ozdoblone, a naprawdę po kondotjersku przez łaskawców rządowych pojęte, zbiorowisko ochotnicze polskie, wnet przy pacyfikacji austriackiej, poświęcającej już z góry całą w czambuł sprawę polską, oczywiście bez hałasu, bez kłopotów, na zagładę z kretesem pójść było winno. Poprostu, zamiast wojsk tuziemczych włoskich, z którymi nazajutrz po pokoju, przy oddaniu Włoch Austriakom, sroga byłaby bieda, chciało podstawić przybłądów polskich, których nazajutrz można by rozpedzić na cztery wiatry”. Chwila, kiedy Dąbrowski zjawia się poraż

pierwszy przed Napoleonem w Medjolanie r. 1796 zamyka tom pierwszy.

Część pierwsza tomu drugiego poświęcona jest sylwetce Napoleona. Tu talent pisarski Askenazego ukazuje się w całym swym uroku. Charakterystyka Napoleona i jego życiorys—jest jednym z najpiękniejszych sukcesów tego znakomitego pióra.

Rozdział drugi rozpoczyna dzieje legjonów polskich od pierwszej chwili założenia. Dalsze zaś rozdziały zawierają historję wszystkich wyśiłków i powikłań legjonowych aż do drugiej połowy maja 1798 roku, kiedy Bonaparte wypłynął z Tulonu ku wschodowi w kierunku Malty i Egiptu. W tej właśnie części wielkiego swego dzieła spożytkował Askenazy cały szereg dokumentów, poraz pierwszy przezeń odnalezionych we wspomnianem już wojenno-politycznym archiwum generała Dąbrowskiego. Przypisy, w których autor przytacza najwybitniejsze dokumenty historyczne owych czasów, zajmują połowę tomu pierwszego i trzecią część drugiego, samego bowiem wykładu nadmiarem cytatać nie chciał przeciążać. W ten sposób dzieło to staje się zarówno źródłem pierwszorzędnym dla badaczy, którzy nietylko w wykładzie samym, ale i w przypisach znajdą nieoceniony materiał, jak i dla każdego inteligentnego czytelnika, który poznać pragnie samo ujęcie i sam opis przemowlonej epoki przez tak nieporównane pióro i przez tej miary uczoność.

między państwami w chwili grożącej wybuchem wojny, albo po ogłoszeniu wojny, muszą, zdaniem Lammascha, być bezwzględnie dotrzymywane, natomiast umowy, w których jedno państwo obowiązuje się wobec drugiego na wypadek wojny, nie powinny być uznawane.

Teorie te w zupełności zgadzają się z polityczno-historycznymi poglądami Lammascha. Widzi on w aljansach, zawartych między państwami, niebezpieczeństwo, grożące pokojowi. „Im mniej, powiada on, będzie związków zawartych na wypadek wojny, tem lepiej będzie pokoję zabezpieczony”. Zamiast poszczególne związki, przemawia Lammasch za ogólnym związkiem państw, który powinien światu zabezpieczyć utrzymanie pokoju.

Związek ten wyłania ze siebie Radę porozumiewawczą, conseil de conciliation, której zadaniem będzie pośredniczenie między państwami w razie nieporozumień, rozstrzygnięcie spornych kwestji prawnych i bezstronne rozpatrzenie wszelkich nadarzających się konfliktów, mogących doprowadzić do wystąpienia zbrojnych.

„Być może, twierdzi Lammasch, po doświadczeniach wielkiej wojny, mocarstwa stopniowo zgodzą się na stosowanie wszystkich możliwych środków dla pokojowego zakończenia sporów i w ostateczności tylko chwycą za broń”. Walka stanie się wówczas mniej barbarzyńska, a więcej ludzka.

Aby cel powyższy osiągnąć, koniecznym jest, aby wszystkie narody potępiły wyznawców siły przed prawem.

KRONIKA POLITYCZNO-SPOŁECZNA.

Konieczność austro-polskiego rozwiązania.

Ostatni numer tygodnika berlińskiego „Die Hilfe” z 8 sierpnia przynosi artykuł Ryszarda Charmatza, który, omawiając stosunki wewnętrzne, monarchji austro-węgierskiej, dochodzi do następującej konkluzji: „Przedewszystkiem Niemcy austriaccy powołani są do tego, aby zbudować mosty do Polaków. Nie było to najmniejszym błędem Dr. Seiflera, że zniszczył wiadło, które łączyło tradycyjną większość parlamentarną.

Wspólnota Niemców z Polakami musi z konieczności doprowadzić do austro-polskiego rozwiązania w ramach środkowo-europejskiej organizacji. Co do nas, to nie myślimy ukrywać trosk, które się wiążą z tem ukształtowaniem się. Atoli z góry jasnym jest, że w obecnych warunkach nie ma innego wyjścia i innego być nie może. Jeszcze jedno pozostaje do zrobienia. Niemcy austriaccy muszą także wystąpić jako uczciwi pośrednicy między Polakami a Ukraincami”.

Katedra prawa słowiańskiego na uniwersytecie wrocławskim. Profesor baron Freytag-Loringhoven, obecnie oficer w sztabie Ob-Ost, powołany został na nowoutworzoną katedrę prawa słowiańskiego przy uniwersytecie wrocławskim. Freytag-Loringhoven rozpocznie wykłady z początkiem semestru zimowego i obejmie równocześnie, jak donosi „Kreuzzeitung”, kierownictwo oddziału prawnego instytutu Europy wschodniej. F. L. urodzony w Arensburgu w Inflantach zabiera często głos w prasie berlińskiej w sprawach bałtyckich na łamach „Deutsche Tageszeitung”.

Galicjczycy siczowi strzelcy na Ukrainie. „Dziś” donosi z Kijowa, że galicjczycy siczowi strzelcy, organizacja wojskowa ochotnicza w rodzaju Legionów polskich, którzy służąc w Kijowie po rozwiązaniu Centralnej Rady Ukrainskiej na znak protestu rozwiązały się, obecnie zorganizowali się na nowo i podali się pod rozkazy hetmana.

Przedstawiciele ich odbyli konferencję z ministrem wojny Rahoza, byli też na audjencji u hetmana.

Tworzyć będą oni 5-ty pułk ukraińskiej armji, taktycznie należąc będą do brygady generała Natijewa, która jest na froncie wschodnim, ale będą konstantować w Kijowie jako jądro załogi ukraińskiej stolicy.

Uchwała dalmatyńska. Zjednoczone stronnictwa dalmatyńskie na wielkim zgromadzeniu narodem w Splicie uchwały następującą rezolucję:

„Chorwaci i Serbowie wszystkich dzielnic dalmatyńskich, oraz przedstawiciele stronnictw politycznych Dalmacji, uchwalają:

1. Doniosłość chwili historycznej, którą przeżywamy, przecierpiane upokorzenia, które znieść musieliśmy ze strony naszych nieprzejacjów narodowych, a które są skierowane wprost przeciw naszej egzystencji narodowej—dyktują nam konieczność zjednoczenia wszystkich odłamów społeczeństwa dalmatyńskiego i stronnictw ku wytworzeniu jedności duchowej i jednej myśli politycznej, zmierzającej do jednego celu politycznego. Etnicznie jednolity naród Serbow, Chorwatów i Słowenów ma niezaprzeczone prawo i obowiązek osiągnięcia swej samoistnej państwowości drogą samookreślenia.

Wobec tego uważamy za konieczność wytworzenie jednolitej opinji politycznej uświadomionego społeczeństwa dalmatyńskiego, tylko tą drogą bowiem zostały osiągnięty zasadniczy postulat dążeń narodowych. Wszelkie rozdzielanie sił narodowych kwestjami drugiego rządu oraz zagadnieniami nieaktualnymi uważamy za objawy szkodliwe dla sprawy narodowej.

2. Zgromadzenie uchwała powstanie Organizacji Narodowej w Dalmacji. Zjednoczeni Serbowie, Chorwaci i Słowenci tworzą Komitet, reprezentujący organizację i podejmujący działalność ruchu zogniskowania opinji politycznej w innych krajach serbochorwackich. Komitet ten będzie ewentualnie reprezentował Dalmację w szerszej organizacji południowosłowiańskiej”.

Konsolidacja życia politycznego na południu słowiańskim zatacza coraz to szersze kręgi.

Ze spraw bułgarsko-tureckich. Turecki organ „Vakit” zamieszcza rozmowę swego korespondenta z jednym z dyplomatów bułgarskich, który rozwodzi się nad sprawą stosunków bułgarsko-tureckich oraz okolicznościami, jakie spowodowały zmianę w rządzie bułgarskim.

Radosławow musiał ustąpić — powiada ów dyplomata—nie tylko wskutek pewnych rozterek w polityce wewnętrznej i kryzysu aprowizacyjnego, ale przede wszystkim dla swych niepowodzeń na polu polityki zagranicznej. Przed wstąpieniem Bułgarji w wir wojny koalicja czyniła jej różne obietnice. Venizelos obiecywał terytorje Kawalli, Dramy i Seresu, Serbja odstąpiła Macedonję, Rumunja gotowa była zwrócić Dobrudżę. Koalicja decydowała się poprzeć linję Czataldży.

Na konferencji pokojowej w Brześciu Litewskim Bułgarja popierała pretensje tureckie na Kaukazie, w Batumie. W ten sposób Turcja zdobyłaby terytorjum, które posiada daleko więcej wartości, niż to, jakie przyznane zostało Bułgarji.

Gabinet Malinowa—zaznacza dalej dyplomata bułgarski we wspomnianym wywiadzie—nie będzie tak ustepliwy, jak Radosławowa. Należy się jednak spodziewać, że Turcja nie będzie rozważała sprawy Adrianopola ze stanowiska strategicznego i ze pomiędzy Bułgarją i Turcją nie będzie miała miejsca tego rodzaju granica strategiczna.

Na powyższe wywoły dyplomaty bułgarskiego odpowiada inny organ turecki „Sabah”, co następuje:

„Udział Bułgarji w wojnie po stronie naszej i państw centralnych nie jest żadną ofiarą poniesioną przez Bułgarję. Nie wątpimy, że koalicja mogła obiecywać Bułgarji linję Czataldży. Atoli należy zaznaczyć, że Rosja nie zgodziłaby się na tę granicę, ani też na linję Enos-Midija. Co się tyczy Grecji, to dymisja Venizelosa była najlepszym dowodem poglądu rządu greckiego i czynników decydujących na odstąpienie terytorjów Dramy, Kawalli i Seresu. Wogóle zaś twierdzenie, że Rumunja gotowa była zwrócić Bułgarji Dobrudżę, nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Serbja myślała wprawdzie ostatnimi czasy o pewnych koncesjach na rzecz Bułgarji w Macedonji, ale nigdy o całej Macedonji. Graniczna poprawka koło Adrianopola jest pożądana przedewszystkiem w tym celu, aby miasto to swobodnie mogło się rozwijać”.

Oba organy tureckie stoją na tem stanowisku, że kwestja granic bułgarsko-tureckich i Mariej powinna być rozstrzygnięta w ten sposób, aby w żadnym razie nie poniosło uszczerbku terytorjum tureckie.

Z ankiety bułgarskiej o Polsce. Dyrektor socjalistycznej „Biblioteki narodowej” pisze o Polsce, co następuje:

„Naród polski posiada bodaj że najwyższe i najstusniejsze prawo do wolnego i niepodległego bytu jako państwo. Dzieje jego, cenna karta w powszechnej historii ludzkości, kreśla w każdej dziedzinie jeden tylko obraz z nieuzgaszonej mocy żywotności kulturalnej i politycznej. Naród, który przez ciąg wieków, dzięki tej sile żywotnej, nie tylko walczył w obronie własnej wolności i niepodległości, ale często toczył boje w imię swobody innych narodów i bułgarskiego także—taki naród uszczęśliwi najgodniej prawo swe do niepodległego i samostnego bytu. Grzechem państw europejskich, grzechem ludzkości byłoby zaprzeczenie tego prawa narodowi polskiemu, który ni by wierny ryceerz zawsze stawał w obronie swobody, jako najświętszej zasady.

W następstwie obecnych wypadków w Europie, które osiągnęły już losów wszystkich wielkich i małych jej państw i narodów, a które wytyczają będą narodom nowe granice, ku utrwaleniu dobroczynnego pokoju—Polska, kulturalna, w wolności rozmiłowana Polska, winna uzyskać realizację ideału, przekazanego jej przez historję, t. j. wolne i niepodległe państwo. Sądzę, że leży to w interesie przyszłego rozwoju kulturalnego Europy, a zapewnienie tego rozwoju—o ile dobrze sobie zdaję sprawę z dzisiejszych wypadków—jest chyba celem obecnej wojny.

I wierzę, że, jeśli bułgarski naród z końcem obecnej wojny będzie się mógł poszczęśliwić dopięciem wymarzonego celu, t. j. narodowego zjednoczenia—to podobny los spotkać będzie i naród polski, któremu my z całego serca życzymy pełnej wolności i samodzielnosci państwowej”.

Finanse Anglii po wojnie. Znany ekonomista angielski prof. uniwersytetu w Cambridge Pigon zamieszcza w „Economic Journal” artykuł o przyszłości finansów angielskich, które w niezbyt jasnym przedstawiają się świetle.

Oblicza on, że angielski dług państwowy, o ile w roku bieżącym wojna się nie skończy, wyniesie przeszło 160 miliardów marek. Oprocentowanie i amortyzacja tego długu wyniosą minimum rocznie 9½ miliardów marek. Gdy dodamy do tego miliard

na emerytury i normalne wydatki państwowe, które należy po wojnie preliminarować w przybliżeniu na 5½-miliardów marek, to otrzymamy w rezultacie roczny wydatek państwa 16 miliardów marek.

Dochoły roczne narodu angielskiego włącznie z procentami od długu wojennego mogą być obliczone na 60 miliardów, tak, że wydatki państwowe pochłoną 27% wpływów całej ludności.

Dochoły państwowe w ubiegłym roku finansowym wynosiły 14 miliardów marek, w czem znajduje się suma 4½ miliardów z wpływów z podatku od zysków wojennych, które jednak po zawarciu pokoju odpadną. W przewidywaniu, że uda się pozycje dochodowe, związane z wojną w następstwie pokryć za pomocą podatku od dochołów, wpływy państwowe ze wszystkich podatków wyniosą 10½ miliardów, brakuje więc 5 i pół miljarda rocznie do pokrycia ogólnych rozchodów państwowych. Trudnym będzie bardzo pokrycie tego niedoboru, gdyż nawet podwojenie zwyczajnych i nadzwyczajnych dochodów (income tax and supertax) nie wystarczy, gdyż wyniosły one w ostatnim roku finansowym po wyszrubowaniu do możliwości zaledwie 4.8 miliardów marek.

TELEGRAMY.

Pośrednictwo pokojowe Szwecji.

Berlin, 10 sierpnia (W.A.T.). Biuro Wolffa donosi ze Sztokholmu: Dziennik „Svenska Morgenblad”, stojący blisko rządu szwedzkiego, wywodzi w artykule wstępnym, że byłoby rzeczą pożądaną, gdyby rząd szwedzki łącznie z innymi rządami neutralnymi ofiarował państwu prowadzącym wojnę usługi swoje w kierunku pośrednictwa pokojowego. Artykuł swój dziennik kończy: Wiarogodne pogłoski pozwalają na szereg obietnic, że rząd szwedzki skierował uwagę swoją na ten punkt. Ze strony, którą można uważać za poinformowaną, komunikują, że badania jest w cięchości grunt dla wytworzenia stałych linii neutralnej akcji pośredniczącej i że badania te nie zostały przerwane. Ma się wrażenie, że inicjatywa we właściwym kierunku została już podjęta i że prowadzone są już rokowania przygotowawcze pomiędzy państwami neutralnymi. Wyrazić też tylko należy nadzieję, ażeby rokowania te w niezbyt odległej przyszłości doprowadziły do celu.

Samoloty włoskie nad Wiedniem.

Wiedeń, 9 sierpnia (W.A.T.). Komunikat c. i k. biura koresp. „Dzisiaj o godz. 9½ rano ukazało się 6 samolotów włoskich nad miastem. Z samolotów zrzucono tysiące kartek, przeważnie w barwach narodowych włoskich. Zbliżanie się samolotów nie było natychmiast zauważone i zasygnalizowane, ponieważ samoloty, nie obciążone bombami, były w możności szybowania na niezmierniej wysokości, zaś mgła poranna utrudniała ich zaobserwowanie. Jedna z rzuconych odez w przesyła wiedeńskomu pozdrowienie od trójbarwnego szwandaru wolności i zapewnia, że Włosi mogliby rzucić na miasto niejedną tonę bomb, ale — mówi odezwa — prowadzimy wojnę nie ze spokojną ludnością, nie z dziećmi, starcami i kobietami, lecz z waszym rządem, który jest wrogiem wolności narodowej. Odezwa kończy się słowami: „Niech żyje wolność, niech żyją Włochy i niech żyje koalicja”.

Atak napowietrzny, uważany przez prasę jedynie za brawurę sportową, albowiem chociażby już ze względu na odległość od frontu, wzięcie ze sobą bomb było wykluczone, — nie wywołał wśród ludności ani odrobiny zaniepokojenia. Treść rzuconych odez wywołała ogólne oburzenie ludności, która nie zapomniała dotychczas codziennych prawie ataków napowietrznych z rzucań bomb na Trjst, Lابلanę i inne miasta, pociągających za sobą niejednokrotnie ofiary w zabitych dzieciach, starcach i kobietach.

Według wiadomości, jakie nadeszły do chwili ostatniej, jeden z lotników włoskich opuścił się już na ziemię pod Schwartzau, w pobliżu Wiener Neustadt. Aparat znaleziono zupełnie zwąglony, przyczem załoga jego zbiegła i dotychczas nie została schwyтана”.

Carewicz zamordowany.

Amsterdam, 10 sierpnia (W. A. T.). Biuro Vas Diaz donosi za dziennikami fińskimi

mi, że także i syn Mikołaja II został zamordowany.

Interwencja koalicji na Syberji.

Haga, 10 sierpnia. (W. A. T.). Według doniesień „Times'a” rządy państw koalicyjnych przeznaczyły dla operacji na Dalekim Wschodzie wspólnego dowódcę. Projektowane jest ogłoszenie w najbliższej przyszłości odezwy państw koalicyjnych do narodu rosyjskiego.

O parlament w Austrii.

Wiedeń, 9 sierpnia. (W.A.T.). Według doniesień dzienników rada państwa zbierze się ponownie we wrześniu, jakkolwiek do chwili obecnej rokowania prezydenta ministrów z przywódcami stronnictw nie osiągnęły jeszcze pożądanego rezultatu. Jak się zdaje już dziś można prawie napewno twierdzić, że większość rady państwa będzie dążyła w zgodzie z prezydentem ministrów do załatwienia kompleksu projektów, dotyczących reformy podatkowej.

Monarchja w Finlandji.

Helsingfors, 9 sierpnia. (W. A. T.). Załatwienie znanej petycji w przedmiocie obsadzenia tronu zgodnie z zasadami konstytucji z r. 1772 przekazane zostało komisji, która też natychmiast rozpocznie obrady. Jutro wieczorem odbędzie się nowe posiedzenie plenarne, które poweźmie ostateczną decyzję. Wynik posiedzenia nie pozostawia już żadnych wątpliwości, gdyż niezbędna zwykła większość jest już zgóry zapewniona. W kołach sejmowych spodziewają się, że już w sobotę będzie można ostatecznie załatwić się z przedłożeniem rządowem, dotyczącem konstytucji państwowej. Następnie sejm zamknie bieżącą sesję, udzieliwszy rządowi szerokich pełnomocnictw w sprawie toczenia rokowań z kandydatami do tronu. Sam wybór króla musi wreszcie być dokonany przez sejm nadzwyczajny, który musi być zwołany przez rząd; w gruncie rzeczy będzie to jednakże tylko zwykłą formalnością. Kogo uważać należy za najpoważniejszego kandydata, to dotychczas nie jest jeszcze jasne. Bodaj najmilej byłby widziany na tronie Finlandji książę Oskar. Zapewniają, że prócz księcia meklemburskiego wyłoniła się jeszcze trzecia kandydata.

Ostatnie wiadomości.

KOMUNIKAT URZĘDOWY NIEMIECKI.

Urządowo. Wielka Kwatera Główna. Dnia 9 sierpnia 1918 r.

ZACHODNI TEREN WALK.

Grupa wojsk następcy tronu bawarskiego księcia Ruprechta.

Ożywiona działalność przeciwnika pomiędzy Izera a Anere. W wielu punktach frontu tego nieprzyjaciół wykonywał natarcia i ataki częściami, opierane przed naszymi liniami czołowymi i w walkach na bliskie dystanse.

Anglicy i Francuzi kontynuowali wczoraj przy udziale znacznych rezerw na całym froncie pomiędzy Anere i Avre ataki swoje. Po obu stronach Sommy i drogi Foucaucourt i Villiers-Bretonneux odrzuciliśmy przeciwnika kontratakami. Poniósł tu ciężkie straty. W środku terenu walki nieprzyjaciół posunął się nieco przez Rozieres i Hangast. Nasze kontrataki powstrzymały go na zachód od Lihons i na wschód od linii Rosieres—Arvillers. W ciągu nocy cofnęliśmy wojska, walczące nad Avre i potokiem Dom, do linii tylnych, na wschód od Montdidier. Na południowy wschód odparliśmy silny częściowy atak Francuzów na naszych liniach.

Nad terenem walki zestrzeliliśmy 32 samoloty nieprzyjacielski. Podporucznik Löwenhardt osiągnął 52 i 53, podporucznik Udet 46 i 47, kapitan Berthold 41 i 42, podporucznik baron von Richthofen 36 37, porucznik Billik 30 i 31, podporucznik Naumann 20 zwycięstwo napowietrzne.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Ożywająca od czasu do czasu walka ognio-wa nad Aisne i Vesle.

Pierwszy generał-kwaternistrz Ludendorff.

Wybór króla w Finlandji.

Helsingfors, 10 sierpnia. (W.A.T.). Wniosek większości w sprawie dokonania wyboru króla na zasadzie § 38 starej konstytucji uchwalony został w komisji konstytucyjnej 9 głosami przeciwko 8. Istnieje przypuszczenie, że sejm sprawę tę rozstrzygnie na dzisiejszym posiedzeniu wieczornem, jutro bowiem zostaje rozpoczynony na ferje letnie i zbiera się dopiero w początkach września, ale już w celu dokonania wyboru króla.

Rewizja programu bolszewików.

Berlin, 10 sierpnia. (W. A. T.). Do Berl. Ztg. am Mittag“ donoszą ze Sztokholmu: Rosyjscy komisarze ludowi doszli do przekonania, że obecny system rządowy nie da się już dłuższy czas utrzymać i że doprowadzi w każdym razie Rosję do zupełnej ruiny. Wobec tego postanowiono program dotychczasowy poddać dokładnej rewizji, znaczną część rozporządzeń zawiesić, wytknąć inny kierunek polityczny i gospodarczy i stworzyć nową podstawę dla rozwoju handlowo-politycznego.

REPERTUAR TEATRÓW WARSZAWSKICH.

Teatr Rozmaitości. Dzisiaj i jutro „Profesor Storicyn”.

Teatr Letni. Dzisiaj i jutro „Ciotka Karola”.

Teatr Nowości. Dzisiaj i jutro „Trójka hultajstwa”.

Z giełdy.

Warszawa, d. 10.VIII 1918 r.

Obligacje m. Warszawy 6%	—	—
5% Obl. B. Ziemiańsk. za Mk. 100	—	—
Listy ziemskie 4 1/2%	180,50	181,50
„ „ 4%	—	—
Listy miejskie 5%	168,75	170,00
„ „ 4 1/2%	—	—
„ m. Łodzi 5%	—	—
„ „ 4 1/2% VI S.	—	—
Waluta: Ruble (500)	127,50	129,00
„ (100)	136,50	137,00
Korony	55,35	55,60

Od Administracji.

Upraszamy naszych Sz. Prenumeratorów o nienadsyłanie do nas pieniędzy przekazami, lecz abonowanie pisma wprost we właściwym urzędzie pocztowym. Reklamacje z powodu nieotrzymywania pisma należy również kierować do miejscowej poczty, a dopiero w razie nieuwzględnienia—do naszej administracji.

KOSZKŁAD POCIĄGÓW

od 15 maja 1918 r.

Odchodzą z Warszawy:

Do Sosnowca: 3.50 rano; 7.06 r. (kur.); 2.25 pp.; 10.27 w. (kur.).
Do Aleksandrowa: 4.44 r. (kur.); 7.20 r.; 10.37 w. (kur.)
Do Żyrardowa: 1.43 pp.
Do Skierniewic: 3.50 r.; 7.20 r.; 8.30 w.
Do Wilna: 8.16 r.; (pośp.) 3.45 pp.
Do Iłowa: 10.50 r.; 3.00 pp.
Do Dębina: 3.25 pp.; 8.26 r.
Do Brześcia: 1.47 w nocy (kur.); 8.06 w. (kur.); 8.46 r.; 12.33 w nocy.
Do Siedlec: 6.30 pp. (dw. brzeski).
Do Kalisza i Skalmierzyc: 6.00 r. (kur.); 9.25 r.; 8.43 w.

Przychodzą do Warszawy:

Z Sosnowca: 4.16 pp.; 7.06 r. (kur.); 1.22 w nocy 6.45 pp. (kur.).
Z Aleksandrowa: 7.21 w. (pośp.); 7.36 w. (kur.); 11.57 w. (kur.); 2.09 w nocy.
Ze Skierniewic: 7.50 r.
Z Żyrardowa: 5.39 pp.
Z Wilna: 1.20 pp.; 9.39 w. (kur.).
Z Iłowa: 10.40 r.; 10.17 w.
Z Dębina: 12.59 w poł.; 8.02 w.
Z Brześcia: 5.30 r.; 1.10 w nocy (kur.); 4.14 r. (kur.); 0.07 w. (kur.); 3.27 r. (kur.).
Z Siedlec: 8.45 r. (dw. brzeski).
Z Kalisza i Skalmierzyc: 5.29 pp.; 11.17 w.; 11.35 w. (kur.); 1.32 w nocy (kur.).

Ciechocinek—Aleksandrów:

Z Aleksandrowa do Ciechocinka: 6.40 r.; 10.00 r.; 3.20 pp.; 6.00 pp.; 7.30 w.; 10.30 w.
Z Ciechocinka do Aleksandrowa: 7.30 r.; 11.30 r.; 4.34 pp.; 6.35 w.; 9.24 w.; 11.20 w.

Opuścił tłocznia Drukarni Państwowej

II-gi i III-ci tom

PROJEKTU

Konstytucji Państwa Polskiego i ordynacji wyborczej sejmowej.

Projekt był opracowany przez Komisję sejmowo-konstytucyjną T. R. S., a wydany został przez rząd polski. 100

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

„BELLONA”

Na treść 4-go zeszytu „Bellony” złożą się następujące prace: 1) pułk. Januszajtis „Ewolucja wojny” (II) 2) ppor. dr. Pawłowski „Z dziejów powinności wojskowej w Królestwie Polskim”, 3) prof. Tokarza: „Znaczenie wychowawcze wojska”, 4) pułk. Berbecki: „Szkoła podoficerska”, 5) kapt. Wais: „Bitwa pod Mołotkowem”, 6) ppor. Sadowski: „I baon 5 p. piechoty w bitwie pod Pokrzywką”, 7) dr. Składkowski: „Punkt opatrunkowy w Legionach Polskich”, 8) por. Szul: „Rysunki widokowe”, 9) kapt. Knoll-Kownacki: „W obro. nie lekkich baterji”, 10) Kahan: „Ubiór i wyekwipowanie lotnika”, 11) „Różne”, 12) „Sprawozdania”. 77

„Wiarus”

Zeszyt 17 „Wiarusa”, pisma dla żołnierzy polskich, wydawanego przez Komisję Wojskową, poświęcony rocznicy szarży pod Rokitną, zawiera następujące artykuły: por. St. Rostworowski: „Rokitna”, Kasper Żelechowski: „Pobudka”, J. M.: „Bitwa pod Kircholmem” (z mapką), W. Drojowski: „Z taktyki piechoty dla żołnierzy”, Wojski: „Dawna pieśń żołnierska”, Jan Waliński: „Co może zdziałać śmiała decyzja”, Zygmunt Kamiński: „Przykład dzielnego zachowania się w walce”, „Życie żołnierskie”. 87